

TYGODNIK LISICKIEGO

**DO
RZECZY**

INTERNETOWY DODATEK SPECJALNY
13 MAJA 2024



Anatomia Aborcji

Marek Kamiński

W ramach praktyki studenckiej na ginekologii byłem świadkiem przerywania późnej ciąży, określonego wstępnie jako „prawie poród”.

To „prawie”, oznaczało „po anatomicznie rozpoznawanym kawałku”.

Horror.

Doświadczenie to powróciło ze zdwojoną wyrazistością po zamieszkaniu w USA od gdzie od 200 lat toczy się aborcyjna debata, w której - podobnie jak ma to miejsce w Polsce-uderza powierzchowność proaborcyjnych argumentów. Formułowane są one na podstawie osiemnastowiecznego prawodawstwa i na analogicznym poziomie biologicznego poznania.

Wynikiem tego jest sytuacja, w której aborcji usiłuje się podporządkować nowoczesne rozumienie biologicznej, prawnej i etycznej istoty człowieczeństwa. Celem obecnego wywodu jest choćby częściowe uświadomienie tego tragicznego anachronizmu na użytek zarówno obecnej jak i przyszłych aborcyjnych debat

M.K.

Spis treści

Wstęp	4
Prawo i medycyna	6
<i>Primum non nocere vs Novus rex, nova lex</i>	6
Od Hipokratesa Tuska	7
Sezony bez ochrony	9
Aborcja świadczeniem zdrowotnym	11
Osobowość prawna, fizyczna a byt biologiczny	13
Osobowość fizyczna	14
Początek osoby	15
Prawnie zdehumanizowana istota człowieczeństwa	18
Aborcja fakty i mity	19
Opolska wyrocznia	19
Niezdolność do życia poza organizmem kobiety ciężarnej.....	21
Mądry Ukrainiec po szkodzie	22
Nowomowa	23
Poporodowe przerywanie ciąży (<i>after-birth abortion</i>)	25
O autorze	26

Niniejszy wywód dotyczy wyłącznie przeciętnej ciąży niezagrażającej życiu matki, będącej wynikiem dobrowolnego kontaktu seksualnego.

Wstęp

7 stycznia 1993 roku, Sejm przegłosował do dziś obowiązującą ustawę antyaborcyjną. Od tego czasu, o ile dobrze policzyłem, wniesiono w sumie 29 ustawowych projektów w tej sprawie. Po 2.5 projektu na kadencję.

Pierwsze dwa akty bieżącego wydania aborcyjnego dramatu miały miejsce w 2022 r. w postaci przeciwstawnych Obywatelskich inicjatyw o niebudzących wątpliwości tytułach: *Aborcja bez Kompromisu* Marty Lempart i *Aborcja to Zabójstwo* Kai Godek.

Kolejne akty (kwiecień 2024) to właśnie skierowane do specjalnej komisji sejmowej projekty Lewicy i Koalicja Obywatelskiej. Oba skrajnie proaborcyjne. Przedstawiono je na forum Sejmu 11 i 12 kwietnia 2024 r. Debata nad projektami, którą śledziłem fragmentarycznie, robiła raczej chaotyczne wrażenie. I to z obu stron. Aborcyjni proponenci mówili o prawach kobiet w ogóle, decydowaniu o swoim ciele, inkubatorach, gwałtach i mizoginicznych biskupach. Po drugiej stronie argumenty dotyczyły prawa do życia jako takiego, ale za wyjątkiem posłanki Kariny Bosak, były raczej mało oryginalne. Stwierdzenia w rodzaju „uczeni udowodnili, że życie zaczyna się w momencie poczęcia”, albo „prawnicy Ordo Iuris zaopiniowali przeciw aborcji”, są zdecydowanie bardziej wyrazem szlachetnych intencji, niż perswazyjnej skuteczności. Rzecz w tym, że frazesom o prawie do decydowania o własnej macicy sprzyjają zbiorowe emocje, wiecowa demagogia i lapidarność sejmowych wystąpień. Dokładnie przeciwne wymagania ma przekaz o wartości życia, istocie człowieczeństwa czy genezy aborcyjnego wynaturzenia. Wymaga on przestudiowania i przemyślenia odnośnych faktów i koncepcji z kilku dziedzin wiedzy a następnie zebrania ich w jedną, możliwe spójną, intelektualnie przejrzystą całość. Z mojego rozeznania wynika, że dotychczas nic takiego nie powstało. Niniejsze rozważania, są próbą wypełnienia tej luki.

Obecny projekt Lewicy jest praktycznie dosłowną kopią *Aborcji bez Kompromisu* Marty Lempart z 2020 roku. Wersję KO podrasowano redakcyjnie w podrzędnych kwestiach. Wspólnym kluczem wszystkich trzech jest aborcja bez ograniczeń do 12-go tygodnia. To bezkrytyczne naśladownictwo *Aborcji bez Kompromisu* traktuję jako swego rodzaju aklamację Marty Lempart na wiodący aborcyjny autorytet III RP. Paradoksalnie to właśnie ona zainspirowała to opracowanie

Przedstawiając Sejmowi *Aborcja bez Kompromisów*, Marta Lempart na samym wstępie oświadczyła:

„Przychodzę z projektem ustawy, której regulacje wynikają wyłącznie z twardych danych, które są oparte wyłącznie na faktach. Ustawy, która jest oparta na tym, na czym powinna być oparta – na nauce, jaką jest medycyna.”

Aby rozwiązać jakiegokolwiek wątpliwości powtarzam: ustawa aborcyjna „powinna być oparta – na nauce, jaką jest medycyna”. Jest to założenie ze wszech miar słuszne, jednak za nim, powinny iść również wszelkie proaborcyjne argumenty.

Podkreślając powagę i doniosłość swojej deklaracji M. Lempart obwieściła, że występuje:

„(...) w roli bardzo formalnej i bardzo znaczącej jako pełnomocniczka komitetu obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej „Legalna aborcja. Bez kompromisów”.
Reprezentuję dziś nie tylko siebie, ale ponad 200 tys. osób, które złożyły swój podpis pod projektem (...).

W rozpatrywanym kontekście, dwieście tysięcy osób nie robi wrażenia. Jednakże dziś oczywistym jest, że M. Lempart już wtedy reprezentowała Lewicę i Koalicję Obywatelską, które jednogłośnie głosowały za przyjęciem jej projektu do dalszego procedowania a obecnie powtórzyły jej postulaty.

Okoliczności te są o tyle istotne, że to nie jakaś tam, oszołomiona wiecowym tumultem, szeregową fanatyczką, ale samo ostateczne, intelektualne i ideologiczne wcielenie, bezkompromisowego polskiego, a może nawet i europejskiego aborcjonizmu, zadeklarowało Wysokiej Izbie nadrzędność medycyny w formułowaniu aborcyjnego ustawodawstwa.

Pomimo deklaracyjnej stanowczości mec. Lempart, że jej propozycja oparta jest na twardych faktach zaczerpniętych „z nauki, jaką jest medycyna”, żadnych twardych, miękkich a nawet zmyślonych danych medycznych jej projekt nie zawiera. Nie ma też żadnych medycznych odnośników, a w kategorii cytatów wyłącznie krytyczne pod adresem Polski uwagi i rekomendacje Trybunału Europejskiego i Rady Europy.

Rozumiem, że niemalże mesjański status Marty Lempart uprawnia ją do wyłącznie deklaracyjnego przedstawiania aborcyjnych postulatów. Wygląda na to, że pozostawiła ona swoim wyznawcom oparcie ich „na tym, na czym powinny być oparte – na nauce, jaką jest medycyna”. Ci zaś, reprezentowani w obecnym sejmie przez Lewicę i KO, zamiast pogłównkować, po prostu skopiowali z *Aborcji bez Kompromisów* konstytutywne dla obecnej proaborcyjnej ofensywy artykuły i to wszystko. Być może założyli, że sama obecność w poselskich szeregach KO aż 6 lekarzy, w tym jednego z profesorskim tytułem, gwarantuje medyczną wiarygodność. Zważywszy nasz doktorski, a zwłaszcza profesorski kult, założenie to nie jest bezpodstawne, ale nie stanowi gwarancji. Stąd to opracowanie mające na celu weryfikację przedłożonych projektów i wybranych proaborcyjnych argumentów względem oparcia „na tym, na czym powinny być oparte – na nauce, jaką jest medycyna”.

Zacznijmy od konstytutywnego postulatu obu projektów:

„Każda osoba w ciąży ma prawo do świadczenia zdrowotnego w postaci przerwania ciąży w okresie pierwszych 12 tygodni jej trwania”.

Osoba w ciąży. Ten pojęciowy odlot jest czysto doktrynalny i niech Marta Lempart, jako prawniczka, się męczy jak ją(go) pogodzić z Konstytucją przyznającą prawo do brzemienności wyłącznie kobietom.

Czysto medyczne jest natomiast 12 tygodni. Skoro ustanawia się tak precyzyjną granicę dozwolenia medycznej interwencji, należałoby w uzasadnieniu powołać się na medyczne kryteria ustalenia tego terminu. Albo przynajmniej zacytować odnośne publikacje naukowe. A tu nic – 12 tygodni i tyle. Dlaczego nie 11 albo 14? To oczywiste. Marta Lempart *at consortes* są w pełni świadomi, że te wzięte z sufitu 12 tygodni to czysta fikcja, liczbowy faryzeizm mający na celu stworzenie wrażenia empirycznego ustalonego parametru.

Rzecz w tym, że żadna z rozpatrywanych ustaw nie wymaga weryfikacji zaawansowania ciąży na żądanie metodą USG. Badanie krwi daje wynik bardzo przybliżony a wiarygodność badania fizykalnego to plus/minus 2 tygodnie w czysto subiektywnej ocenie. Czy zatem komuś, kto bez skrupułów rozkawałkuje 12 tygodniowe dziecko, 2, 3 a nawet 4 tygodnie zrobią zasadniczą różnicę. W końcu dowody przeszacowania usuwa sam zabieg. A ubezpieczenie zapłaci i tak.

Przykładem ginekologicznej dezynwoltury jest ginekolożka dr Anna Orawiec. W aborcyjnej debacie na internetowym kanale Zero, 3 marca 2024 r. z całą powagą oświadczyła ona, że z punktu widzenia biologii płód jest pasożytem.

Płód pasożytem. Dokładnie tak.

To, że dr. Oraniec skończyła medycynę i nawet zrobiła specjalizację można od biedy zrozumieć. Ale, na litość Boską, kto jej dał maturę? Przecież już w liceum uczą na biologii, że pasożyt musi należeć do odrębnego gatunku.

Nie wiem, jak rzecz ma się z ustawowymi „osobami w ciąży”, ale z tego co mi wiadomo, normalne kobiety gatunku *homo sapiens* z tasiemcami w ciążę raczej nie zachodzą. Chyba, że chodzi tu o jakieś najnowsze osiągnięcie refundowanego od niedawna *in vitro*? Jeśli tak, to przepraszam i zwracam honor.

Te 12 tygodni to techniczny szczegół, nie do wyegzekwowania. Natomiast zamach na integralność „nauki, jaką jest medycyna” stanowi propozycja uznania aborcji jako świadczenia zdrowotnego. Jest to oddzielny temat, który rozważymy w następnym rozdziale.

Prawo i medycyna

Primum non nocere vs Novus rex, nova lex.

Marta Lempart deklarując nadrzędność medycyny w kwestiach aborcyjnych potwierdza przerwanie ciąży jako przede wszystkim zdarzenie medyczne, a dopiero potem fakt prawny. Natomiast w dotychczasowym dyskursie na ten temat, obowiązuje dokładnie odwrotna hierarchia nadrzędności. Dyskurs odbywa się wyłącznie w kategoriach prawnych, praktycznie ignorując „naukę, jaką jest medycyna”.

Owo odwrócenie hierarchii jest wynikiem historycznego opóźnienia rozwoju medycyny w stosunku do prawa. Ponieważ efekty tego opóźnienia, co dalej wykażę, do dziś mają rozstrzygające znaczenie, warto przypomnieć jego historię.

Zacznijmy od medycyny. Za jej ojca uznaje się Hipokratesa, który to w V wieku p.n.e. odrzucił panujące wówczas przekonanie o chorobach jako „karze boskiej” przekonując, że są one wynikiem naturalnych czynników środowiskowych. Równocześnie ustanowił on podstawowe reguły etyczne lekarskiego postępowania, których ukoronowaniem jest, przynajmniej po części, aktualna do dziś przysięga Hipokratesa.

Nowoczesna medycyna to przede wszystkim technologia medyczna. Jej umowny początek wyznacza udoskonalenie w połowie XIX wieku mikroskopu w stopniu umożliwiającym

podgląd organizmów na poziomie komórkowym. Do tego czasu dyscyplina ta stanowiła sztukę opartą na obserwacji i odnotowywaniu skutków często intuicyjnego stosowania środków i metod. Było to swego rodzaju, eksperymentowanie na ludziach, ale innych opcji nie było. Od tego momentu rozwój ten przyspieszał geometrycznie. W ciągu następnych 150 lat medycyna wyewoluowała z odkrycia bakterii przez przeszczepy serca i korygowanie wrodzonych jego wad u płodów po mikroprocesory przejmujące funkcje uszkodzonej tkanki mózgowej. Równocześnie należy podkreślić, że postęp ten był regulowany równoległym rozwojem modeli etycznych zapewniających, tak dobro pacjenta, jak i moralną weryfikację lekarskich postępowań.

Z prawodawstwem jest dokładnie odwrotnie. W odróżnieniu do opierającej się na empirii medycyny, prawodawstwa jako procesu czysto intelektualnego, nie obowiązywały i do dziś nie obowiązują żadne uniwersalne zasady etyczne. Jest ono wyłącznie produktem subiektywnych poglądów autorów, ale głównie woli aktualnego suwerena i rządzących elit. *Novus rex, nova lex*. Nowy król, nowe prawo.

Prawo rzymskie, na którym w dużej mierze bazuje współczesna jurysprudencja spisane zostało przez Justyniana I Wielkiego w VI wieku n.e. Natomiast pierwszym prawem o zasięgu ogólnoeuropejskim był Kodeks Napoleona z 1804 roku, a na kontynencie amerykańskim o 16 lat młodsza, oparta na prawie angielskim Konstytucja.

Tak więc w roku 1870, czyli w chwili ogłoszenia przez Kocha i Pasteura zarazkowej teorii chorób, którą to uznajemy za początek współczesnej wiedzy medycznej, podstawowe, do dziś obowiązujące zasady prawne były już co najmniej od półwiecza sformułowane i nie dramatycznego się od tamtej pory w prawie nie wydarzyło.

Przez te ostatnie 150 lat medycyna rozwijała się wertykalnie na kształt odwróconej piramidy, równocześnie wprowadzając regularnie nowe jakości. W prawie rozwój ten był głównie horyzontalny. Takie gotowanie się we własnym sosie. Dyscypliny te dzieli również zasięg. Holenderskie prawne świętości są bluźnierstwami w Arabii Saudyjskiej i vice versa. Natomiast w obu krajach obowiązują te same kanony medycznego postępowania.

Do momentu kwestii przerywania ciąży medycyna zajmowała się leczeniem, a prawo ustalaniem norm regulujących stosunki między ludźmi danej społeczności. Aborcja jest punktem, w którym mający minimalne pojęcie o biologii, nie mówiąc o medycynie, juryści zawłaszczyli przywilej decydowania o istocie i naturze życia.

Od Hipokratesa do Tuska

Przysięga Hipokratesa, w swym oryginalnym brzmieniu z V wieku p.n.e. stwierdziła:

„Nikommu, nawet na żądanie, nie podam śmiertelnej trucizny, ani nikomu nie będę jej doradzał, podobnie też nie dam nigdy niewiedzie środka na poronienie.”

Zasadę tę zasadniczo uznawano w Europie przez 2400 lat, czyli, aż do roku 1920, kiedy to Włodzimierz Illicz Lenin odrzucił Hipokratesową etykę i jako pierwszy w historii prawnie zalegalizował w Związku Sowieckim aborcję na żądanie. Następna była sanacyjna Polska legalizując w 1932 roku przerwanie ciąży w przypadku gwałtu i zagrożenia życia matki. Natomiast w roku 1936 Józef Stalin unieważnił dekret Lenina, by wypełnić demograficzną lukę po wymordowanych przez siebie milionach. W międzyczasie hitlerowskie Niemcy promowały u siebie ograniczoną aborcję eugeniczną w celu zachowania czystości rasy. Natomiast 22 lipca 1942 roku Adolf Hitler stwierdził odnośnie okupowanych terenów:

„W obliczu dużych rodzin tubylczej ludności jest dla nas bardzo korzystne, jeśli dziewczęta i kobiety mają możliwie najwięcej aborcji”. (...) Osobiście zastrzelę tego idiotę, który chciałby wprowadzić w życie przepisy zabraniające aborcji na wschodnich terenach okupowanych.”

W rezultacie, na terenach okupowanych przez Niemcy, od roku 1943 obowiązywało prawo pozwalające na dokonywanie aborcji w nieograniczonym zakresie. I tu należy podkreślić, że był to dotychczas jedyny przypadek w historii Polski, kiedy aborcja była jednoznacznie legalna „na żądanie”. Drugim byłoby przyjęcie przez Sejm propozycji KO albo Lewicy.

Warto w tym momencie wspomnieć, że po wojnie Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze skazał część funkcjonariuszy Głównego Urzędu ds. Ras i Osadnictwa SS, za zachęcanie lub zmuszanie niearyjskich kobiet do poddania się aborcji i za świadczenie im usług aborcyjnych. Natomiast w III RP za promowanie praktycznie tego samego proceduru, choć przybranego w postępową retorykę, Gazeta Wyborcza nadaje tytuł „Człowieka Roku” (2019) Donaldowi Tuskowi.

Wracając do historii, w roku 1955 Nikita Chruszczow ponownie zalegalizował aborcję w ZSRR, a za nim wiernie podążyli władcy PRL dopuszczając 27 kwietnia 1956 r. przerwanie ciąży ze względu na sytuację życiową, co po kilku latach przerodziło się w aborcję „na żądanie”.

Wynikiem następnego etapu aborcyjnych zmagania już w III RP, jest uprzednio wspomniana, do dziś obowiązująca ustawa z 7-go stycznia 1993 roku, zwana również aborcyjnym kompromisem, zniesienia, której domagają się Lewica i KO z Donaldem Tuskiem na czele, powołując się na wiedzę medyczną, tyle że w leninowskim rozumieniu.

Zasadę *Novus rex, nova lex* dobitnie ilustruje historia aborcji w USA.

Do roku 1973 kwestię tę rozstrzygały legislatury stanowe zezwalając na różne zakresy dopuszczalności. Od bezwzględnego zakazu po brak jakichkolwiek ograniczeń. W styczniu tegoż roku lewicowy Sąd Najwyższy USA orzekając w słynnej sprawie *Roe vs Wade* zadecydował, że Konstytucja gwarantuje nieograniczone prawo do przerwania ciąży. W decyzji tej najwyżsi sędziowie oparli się na historii prawa rzymskiego i angielskiego, ale przede wszystkim na własnej amerykańskiej Ustawie Zasadniczej. Zdecydowali oni, że skoro ta nie utożsamia płodu z osobą, to go tym samym nie chroni. Równocześnie umknęło ich prawniczej przenikliwości, że dla dżentelmenów piszącym Konstytucję pod koniec lat osiemdziesiątych XVIII wieku rozróżnienie to było abstrakcją, co znalazło odbicie w fakcie, że w dokumencie tym osoba (*person*) wymieniana jest 63 razy, natomiast w ogóle nie zawiera on słów płód (*fetus*), ciąża (*pregnancy*) czy nienarodzony (*unborn*). Decydenci jako nadrzędne uznali istniejące prawo do prywatności kobiety.

Czyli nie ma w Konstytucji, nie ma w życiu.

Jeśli chodzi o aspekt medyczny aborcji, amerykańscy sędziowie ograniczyli się wyłącznie do zapoznania się z najnowszymi technikami aborcyjnymi ignorując dramatyczny postęp wiedzy, jaki się w międzyczasie dokonał w zrozumieniu biologicznej istoty człowieczeństwa. Fakt, że ultrasonografia położnicza w momencie tej przełomowej decyzji stawiała dopiero pierwsze kroki, jednakże mikroskop elektronowy był w powszechnym użyciu a struktura DNA znana od 20 lat. Warto przypomnieć, że ta sama Konstytucja milcząco zaaprobowwała niewolnictwo, którego zniesienie zajęło kolejne 80 lat i najkrwawszą z wojen na północnoamerykańskim kontynencie.

Kontynuacją tego jurystycznego anachronizmu, z tym, że w przeciwnym kierunku, jest czerwiec 2022 roku, kiedy to tenże sam, Najwyższy Amerykański Sąd, choć w innym

składzie, ale na podstawie dokładnie tej samej Konstytucji decyzje tę unieważnił. Nie orzekł on też nic ani o aborcji jako takiej, ani też w kwestii życia nienarodzonego, które to sonografem można obserwować - łącznie z biciem serca - co najmniej od trzydziestu lat. Ich wnioskowanie, polegało głównie na tym, że skoro Konstytucja jako dokument obowiązujący wszystkie stany Unii o aborcji nie wspomina, to na jej podstawie nie można narzucać tejże. A zatem rozstrzygnięcia w tej sprawie pozostawiono w gestii poszczególnych legislatur stanowych, czyli tak jak było przed rokiem 1973. Jeśli w ciągu następnych kilkunastu lat koniunktura polityczna się zmieni na tyle, by w Sądzie Najwyższym znów przewagę miała lewica, nic nie stoi na przeszkodzie, by powołując się wciąż na tę samą o Konstytucję, decyzję z czerwca 2022 roku unieważniono.

Obecnie w 7 stanach aborcyjny proceder dozwolony do wziętego z sufitu tygodnia ciąży, w 23 stanach nie ma w tym względzie jakichkolwiek ograniczeń. Natomiast w 20 stanach aborcja jest zakazana, co nie znaczy, że jest niedostępna. Sprawnie działająca i finansowo obfita Krajowa Sieć Funduszy Aborcyjnych (*National Network of Abortion Funds*) pokrywa wszelkie koszty w tym podroz do odpowiedniego stanu i wspomaga logistycznie.

Konkludując sprawę *Roe vs Wade*, wypada dodać, że Jane Roe, w rzeczywistości Norma McCorvey, w której imieniu organizacje feministyczne wytoczyły ten proces urodziła córkę, którą natychmiast oddała do adopcji, a po latach przeszła na katolicyzm i stała się antyaborcyjną aktywistką.

Sezony bez ochrony

Jednym z formalnych zarzutów wobec *Nürnbergger Rassengesetze* – „Norymberskich Ustaw Rasowych” jest to, że nie definiowały pojęcia rasy, czyli podstawowej determinanty statusu prawnego obywatela. A to z kolei dawało dużą swobodę w formułowaniu zarządzeń wykonawczych i egzekwowaniu tychże. Sytuację poniekąd analogiczną mamy w przypadku obecnych gwarancji zapewniania człowiekowi prawnej ochrony życia, ale bez zdefiniowania co przez to życie należy rozumieć, zwłaszcza przez jego początek. Właśnie wokół tego początku od dokładnie 30 lat trwają w Polsce polityczne i prawne przepychanki, które warto pokrótce przypomnieć.

Ostatnim punktem przytoczonego uprzednio zarysu historii aborcji z uwzględnieniem Polski jest ustawa z dnia 7 stycznia 1993 r. „o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży”. Na czele rządu sześciopartyjnej centroprawicowej koalicji stała wtedy Hanna Suchocka. W swym oryginalnym brzmieniu ustawa ta stwierdziła:

Art. 1. 1. Każda istota ludzka ma od chwili poczęcia przyrodzone prawo do życia.

2. Życie i zdrowie dziecka od chwili poczęcia pozostają pod ochroną prawa.

To był rok 1993, czyli dokładnie 4 lata przed ustanowieniem 2 kwietnia 1997 r. obecnej Konstytucji. Rzeczywistymi jej autorami była koalicja SLD-PSL, która 23 października 1993 r. doszła do władzy. Ponieważ obowiązująca ustawa nie może być sprzeczna z jej planowaną konstytucyjną odpowiedniczką w 1996 roku artykuł ten został następująco znowelizowany:

„Prawo do życia podlega ochronie, w tym również w fazie prenatalnej w granicach określonych w ustawie.”

Rzecz w tym, że ustawa nie określa, żadnych granic. Jednakże, istotą tej nowelizacji jest zastąpienie „istoty ludzkiej” z jej „od chwili poczęcia przyrodzonym prawem do życia”, eufemistyczną ochroną prawa do życia, o niezdefiniowanym początku. Umożliwiło to następujące brzmienie konstytucyjnego artykułu 38:

Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia.

Dr nauk prawnych Katarzyna Borkowska we wstępie publikacji „Życie ludzkie jako przedmiot ochrony przepisów prawa ze szczególnym uwzględnieniem momentu objęcia ochroną” stwierdza:

„Aby dogłębnie zanalizować unormowania prawne, autorka posiłkuje się licznymi przykładami orzecznictwa. Celem artykułu jest ukazanie złożoności problemu początku ochrony życia człowieka oraz brak rozstrzygającego stanowiska ponadnarodowych organów jurysdykcyjnych w tym zakresie.”¹

Tak więc, współczesna nam jurystka ze stopniem naukowym doktora praw, opiniując w kwestii czysto biologicznej, jaką jest życie człowieka, odnosi się wyłącznie do orzeczeń swoich przeszłych i obecnych kolegów po fachu. Anachronizm jest ogólnościową normą, co ilustruje, opisywany już, konstytucjonalizm amerykański, gdzie o aborcji rozstrzyga się na podstawie dokumentu napisanego w czasach, kiedy to do odkrycia komórkowej natury poczęcia trzeba było kolejnych stu lat.

Zwracam uwagę, że współczesny człowiek, czyli „obywatel” jest unikatową fuzją życia w znaczeniu *bios*, od którego wszystko się zaczęło i prawa (*iuris*). Tymczasem, wszystko wskazuje na to, że prawo będące rezultatem ucywilizowania się człowieka, jako istoty biologicznej, uzurpuje sobie nadrzędność w tym duecie. Dlatego też, tak długo jak w aborcyjnym dyskursie dominuje argumentacja prawna i polityczna, ustalanie początku życia ludzkiego na jakikolwiek moment poza poczęciem, jest wyłącznie eufemistycznym bełkotem kamuflującym arbitralne wyznaczanie czasowych limitów bezkarnego zabijania. Czymś w rodzaju określania dat sezonów łowieckich.

Analogię tę ilustruje, fakt, że *a rebours*, sezon polowania na samice sarny. Kończy się on 15 stycznia, czyli w czasie, kiedy w sarnich łonach zaczyna się rozwój tegorocznych płodów. Swoistą ironią jest to, że w odróżnieniu od konstytucjonalistów, myśliwi, którym autentycznie zależy na podtrzymaniu sarniej populacji nie mają wątpliwości czyje życie się wtedy zaczyna i czyjemu to życiu Polski Związek Łowiecki udziela ochrony prawnej.

Ale to nie wszystko. Mimo, że łowiectwo jest dużo starsze od prawa, myśliwi w swych postanowieniach nie odnieśli się do średniowiecznych edyktów łowieckich czy XIX wiecznych regulacji. Po prostu zdali się na zoologię. Tym samym, bez żadnych terminologicznych ściem i politycznych przepychanek wyznaczono początek sarniego życia. W rezultacie, sarna od stycznia do października cieszy się w Polsce, bezwzględną, niezagrożoną polityką, czy ideologicznymi trendami ochroną życia i rzeczywistą gwarancją swych reprodukcyjnych praw. Ale nie tylko. W odróżnieniu od aborcyjnego kłusownictwa bezkarnie promowanego przez Martę Lempart *at consortes* i fundacje w rodzaju wspomnianej powyżej Federy, kłusownictwo zwierząt jest przestępstwem, za które grozi kara więzienia. Nawet do 5 lat.

Aborcja świadczeniem zdrowotnym

Jak już wspominałam, na wiosnę 2022 r. Marta Lempart, przedstawiając Sejmowi projekt *Aborcja bez Kompromisów*, zadeklarowała, odnośnie aborcyjnego ustawodawstwa, że musi się ono opierać „na nauce, jaką jest medycyna”. Proponowana rzeczywistość prawna okazuje się, nie tylko zaprzeczeniem tej deklaracji, ale wręcz zamachem na etyczną integralność medycyny jako nauki i jej społecznie służebnej ekspresji - opieki zdrowotnej. Poniżej kluczowe ustawy ustawodawczych lewicy i KO. Reszta to szum informacyjny, zasłona dymna dla skrajnie aborcyjnego meritum.

„Każda osoba w ciąży ma prawo do świadczenia zdrowotnego w postaci przerwania ciąży w okresie pierwszych 12 tygodni jej trwania”.

„Świadczenie opieki zdrowotnej w postaci przerwania ciąży udzielane jest w możliwie najwcześniejszym stadium rozwoju ciąży, zgodnie z aktualnym stanem wiedzy medycznej”.

Aborcja świadczeniem zdrowotnym? I to dwukrotnie. Przecież to ewidentna niedorzeczność. Logiczna i medyczna, stojąca w jaskrawej sprzeczności z wymaganą „zgodnością z aktualnym stanem wiedzy medycznej”. Jurystyczne źródło tej propozycji to przytoczony przez KO art. 5 pkt 40 ustawy z dnia 27 sierpnia 2004 r. (...).

Oto odnośne prawo:

„Świadczenie zdrowotne - działanie służące profilaktyce, zachowaniu, ratowaniu, przywracaniu lub poprawie zdrowia oraz inne działanie medyczne wynikające z procesu leczenia **lub przepisów odrębnych regulujących zasady ich udzielania**.”

Wszystko się tu zgadza do słowa **lub**. Bo co to znaczy *lub przepisów odrębnych regulujących zasady ich udzielania*? O tym jednak za chwilę.

Udokumentowanie przez klub KO podstawy kluczowego stwierdzenia proponowanej Ustawy implikuje legislacyjną rzetelność. Do tego dochodzi medyczna ekspertyza w postaci aż sześciu lekarzy w klubie. W połączeniu z polityczną tężyzną premiera Tuska i jego partii, jedynie ten projekt warty jest dalszej analizy i do niego się ograniczę.

Lekarze w klubie PO to: Rajmund Miller (laryngolog), Włodzisław Giziński (psychiatra), Krzysztof Bojarski (chirurg), Marek Hok (ginekolog) i pediatrzy: profesor(a) pediatrii Alicja Chybicka i aborcyjny Zeus ciskający ze swego tweeterowego (X-wego) Olimpu krwawe pioruny, też pediatra Bartosz Arłukowicz. Pierwszym trzem naturalnie odpuszczam. Nie ich to działka. Z ginekologiem rzecz też wygląda na oczywistą. Rok aborcji bez ograniczeń i w garażu nowiutki, elektryczne BMW XM SUV.

Problem jest z pediatrami.

Panie doktorze Arłukowicz, Pani Profesor(o) Chybicka,

Na jakiej podstawie zakwalifikowaliście przerwanie normalnej ciąży jako:

Świadczenie zdrowotne, czyli *działanie służące profilaktyce, zachowaniu, ratowaniu, przywracaniu lub poprawie zdrowia oraz inne działanie medyczne wynikające z procesu leczenia (...)?*

W jaki sposób umknął Waszej lekarskiej, a zwłaszcza profesorskiej uwadze fakt, że leczymy się wyłącznie stany chorobowe. Wobec zdrowych stosujemy profilaktykę. Zdrowych leczymy

nie można. Wyłącznie krzywdzić albo oszukiwać. Najczęściej to i to. A tu dwoje pediatrów w tym Profesor(a), których obiektem lekarskiej opieki i troski, są bezpośrednie rezultaty donoszonej ciąży, uznają tę ciążę za chorobę. Skoro ciąża jest patologią uzasadniającą radykalną i nierzadko ryzykowną interwencję, to z definicji jest nią jej rezultat - noworodek a potem dziecko. Inaczej nie można. A zatem jeśli ciąża jest patologią, to patologią jest również człowieczeństwo, a profilaktyką... dalej chyba nie muszą.

Czyżbyście Państwo zapomnieli wpajany nam, jeśli nie od pierwszego, to na pewno od drugiego roku studiów dogmat, że ciąża to nie żadna choroba a odmienny, przejściowy, absolutnie fizjologiczny stan. Jego kluczowe znacznie dla istnienia gatunku *homo sapiens* odzwierciadla dziś nieco archaicznie brzmiące określenie „błogosławiony”.

Normalna ciąża pod żadnym pozorem nie może być patologią, a więc nie może podlegać leczeniu. Tym samym jej przerwanie nie jest świadczeniem zdrowotnym. Natomiast bywa procederem krzywdzącym. Udokumentowane w literaturze fachowej powikłania aborcji - krwotoki wymagające transfuzji, niekompletne poronienia, infekcje, łącznie z sepsą, a nawet śmierć - to bezdyskusyjne fakty. Debata dotyczy wyłącznie częstości występowania. Podkreślam, że ciąża i poród, też noszą ryzyko podobnych powikłań. Zasadnicza różnica polega na tym, że do powikłań ciążowych dochodzi pomimo, często heroicznego, interwencji medycznych. W przypadku aborcji są one wyłącznie tej interwencji udokumentowanym skutkiem.

„Lub”

Tak oto dochodzimy do wyszczególnianego powyżej „lub”. A zatem, jeszcze raz jego kontekst.

„Świadczenie zdrowotne - działanie służące profilaktyce, zachowaniu, ratowaniu, przywracaniu lub poprawie zdrowia oraz inne działanie medyczne wynikające z procesu leczenia **lub** przepisów odrębnych regulujących zasady ich udzielania;”

Jakie mogą być działania medyczne będące świadczeniami zdrowotnymi, które równocześnie nie służą profilaktyce, zachowaniu, ratowaniu, przywracaniu lub poprawie zdrowia ani nie wynikają z procesu leczenia? Nie ma takich. Stąd konieczność odrębnych przepisów regulujących zasady ich udzielania.

Jeśli chodzi o działania medyczne *wymagające odrębnych przepisów regulujących zasady udzielania* – w grę wchodzi zasadniczo jedno. Aborcja na żądanie. Natomiast prawne zakwalifikowanie przerywania ciąży jako zdrowotnego świadczenia, ma ułatwić zniesienie ograniczeń względem tej interwencji. Kamufluje ono rzeczywistą naturę procederu, troską o zdrowie. Tym samym ma łagodzić moralne obiekcje i przynajmniej częściowo usunąć potencjalną przeszkodę legislacyjną.

Autorem tego prawa jest premier Marek Belka i rządzący wówczas (sierpień 2004 r.) SLD. Godna podziwu jest jego polityczna dalekowzroczność. Wątpliwości budzi merytoryczna i etyczna zbornosć.

Działania medycznie niepodyktowane *profilaktyką, zachowaniem, ratowaniem, przywracaniem lub poprawą zdrowia ani nie wynikające z procesu leczenia* i dla tego *regulowane odrębnymi przepisami*, choć dalej pozostają działaniami medycznymi, świadczeniami zdrowotnym nie są. A nawet nie bywają. Z rzeczywistymi świadczeniami zdrowotnymi nie łączy ich nic, poza nierzadko kryminalnym, udziałem fachowców z lekarskimi dyplomami.

Sytuacji tych w historii medycyny było sporo, jak chociażby polityka eugeniczna (III Rzesza, USA), niemieckie komory gazowe i eksperymenty medyczne na więźniach (III Rzesza), psychiatria karana (ZSRR). Wszystkie te poczynania kwalifikują się jako medyczne, bo przebiegały z udziałem, jeśli nie pod kierownictwem lekarzy korzystających z medycznej wiedzy i doświadczenia. Postacią emblematyczną jest SS-Hauptsturmführer dr Joseph Mengele, którego nie muszę przedstawiać.

Sytuacją analogiczną do legalnej aborcji są farmakologiczne egzekucje sądownie skazanych na śmierć zbrodniarzy. Najpierw podawane im są dożylnie środki uspokajające, a potem zatrzymujące krążenie. Procedura ta opracowana została przez lekarzy wyłącznie z myślą o komforcie skazanego. Mimo to nie pretenduje ona do bycia „świadczaniem zdrowotnym”, choć według aborcyjnej logiki powinna nim być. Na tej samej zasadzie, wyrok skazujący może być świadczaniem prawnym, a wieloletnia odsiadka - świadczaniem socjalnym.

Osobowość prawna, fizyczna a byt biologiczny

Tematem poprzedniego rozdziału był między innymi historyczny i obecny chaos prawny w kwestii aborcji. Potwierdza go prof. Tatiana Chauvin z Uniwersytetu Warszawskiego, we wstępie artykułu „Osoba fizyczna czy człowiek? Kilka refleksji na temat podmiotu prawa”:

W języku prawnym i w doktrynie konkurują ze sobą rozmaite ujęcia. Regulacje prawne mogą uwzględniać człowieka albo jako osobę w jej integralności albo w wyodrębnionych rolach i funkcjach. (...) W przepisach prawnych występuje on między innymi jako człowiek, osoba, osoba ludzka, osoba fizyczna, każdy, nikt. Człowiek jako taki jest adresatem norm różnych gałęzi prawa, zarówno tych z zakresu prawa prywatnego, jak i publicznego. **Powodem wspomnianego zamieszania jest jednak dominująca w prawniczym postrzeganiu świata wizja człowieka jako osoby fizycznej**, z której przyjęcia wynikają ważne konsekwencje dla koncepcji podmiotowości prawnej.²

A oto konkluzja tego wywodu:

Mam nadzieję, że przedstawione tu rozważania zdołały przynajmniej zasiać wątpliwości co do zasadności zawężania podmiotowości prawnej człowieka do kategorii wypracowanych przez jedną z nauk szczegółowych prawoznawstwa. Zarówno dla tożsamości tej nauki, jak i dla owocności kompleksowego badania człowieka i jego „relacji” z prawem, **pożądane wydaje się wyjście poza - na pewno użyteczny – ale jednak stosunkowo ograniczony model osoby fizycznej.**

Przyznaję, że jestem pod wrażeniem oryginalności wniosków i obserwacji prof. Chauvin. Dlatego też, zgodnie z jej sugestią postaram się wyjść poza „stosunkowo ograniczony model osoby fizycznej”.

Encyklopedia PWN:

„Osoba fizyczna to prawne określenie człowieka w prawie cywilnym, od chwili urodzenia do chwili śmierci”.

Owa jurystyczna „fizyczność” osoby nie wynika z faktu, że podlega ona prawom fizyki, jak cała reszta materialnej rzeczywistości, ale jej bezpośredniej dostępności zmysłom. Upraszczając - jak ją widać i się rusza to „człowiek.”

Ta fizyczność, to poznawcza skamielina z okresu, kiedy niczym więcej poza zmysłami i umysłem, człowiek nie dysponował. Wydawał się on sobie, być rodzajem naturalnej maszyny składającej się z dużych rozróżnialnych gołym okiem części. W tej sytuacji zrozumiałym jest, że za początek człowieczeństwa wyznaczono poród opisywalny w kategoriach klasycznej dynamiki, czyli zmiany położenia ciała względem określonego układu. W tym przypadku ciałem jest dziecko, układem zaś jama macicy i atmosfera. Oczywisty jest tor ruchu i powodujące go siły. W trakcie tego, czysto fizycznego procesu, układy oddechowy i pokarmowy dziecka podejmują przewidziane na ten moment funkcje. U samego dziecka, nie zachodzą wtedy żadne zmiany rozwojowe. Jest to coś w rodzaju zmiany miejsca pobytu, analogiczne do wyjazdu na studia, kończącego bezpośrednią matczyną opiekę. Anachronizm osobowości fizycznej, jako tej po urodzeniu polega na tym, że już w 6-tym tygodniu ciąży osobę nienarodzoną można fizycznie (USG to czysta fizyka) nie tylko obserwować, ale żeby nie było wątpliwości - mierzyć puls. Im dalej, tym więcej widać, co nie znaczy, że tego przedtem nie było. Mało tego, już od lat osiemdziesiątych mamy specjalistów przeprowadzających zabiegi wewnątrzmaciczne korygujące wrodzone wady, w tym serca, płuc, a nawet kręgosłupa. Kogo oni wtedy leczą? Tasiemce?

Osobowość fizyczna

Określenie człowieka między urodzeniem a śmiercią jako osoby fizycznej sugeruje, przejściową stałość bytu. Było to zrozumiałe w XIX wieku, kiedy to fizyka była nauką o ciałach stałych. Dziś wiemy, że w człowieku nie ma nic stałego.

Jako ludzie ujawnimy się wyłącznie w zachodzących równocześnie, wzajemnie dopełniających się procesach chemicznych, biochemicznych i fizjologicznych. Człowiek to wręcz kosmiczne w swej metabolicznej i fizjologicznej wielorakości kontinuum, w którym za wyjątkiem początku nie ma jakichkolwiek dających się wyodrębnić etapów. Dotyczy to również stopniowego procesu naturalnego umierania.

Patrząc na swoje odbicie w lustrze odnosimy wrażenie, że jest to, to samo ciało, co miesiąc temu tyle, że o 30 dni starsze. Tymczasem, jest to wyłącznie złudzenie, wynikające z naturalnej nam tendencji określania rzeczywistości w kategoriach bezpośrednio wzrokowych. W rzeczywistości jest, jak z tą heraklitową rzeką. Ta na którą patrzysz, jest inną rzeką, niż ta widziana przed chwilą. A, że nie widzisz różnicy, nie znaczy, że jej nie ma.

Jako w co najmniej 60 procentach woda, podlegamy ciągłej wymianie tejże w postaci wizyt w toalecie po filiżance kawy, butelce wody czy szklance piwa. A zatem, choć to mało prawdopodobne, statystycznie możliwym jest, że kilka cząsteczek wody, kilka miesięcy temu nawadniających Jarosława Kaczyńskiego, dziś służy utrzymaniu przy życiu Donalda Tuska albo odwrotnie, a za kolejne kilka miesięcy może spełniać tę samą funkcję w organizmie kogoś z czytających ten wywód. Nie tylko woda, której ruch akurat jest łatwo sobie wyobrazić, tak wędruje. W ciągu około 20 dni połowa naszej masy mięśniowej jest wymieniana w ciągłych, idealnie zbalansowanych procesach rozpadu i syntezy. To samo dotyczy tkanki tłuszczowej i kostnej, lecz nieco wolniej.

W wymianie tej, uczestniczą również inne, w tym również bardzo zaawansowane organizmy żywe, choć niekoniecznie z własnej woli. Na przykład aminokwas izoleucyna jest niezbędnym składnikiem ludzkiego białka. Rzecz w tym, że ludzki organizm go nie produkuje, a jednym z jego źródeł jest wieprzowina. Tak więc, spory procent tego

aminokwasu obecnego w przeciętnym Polaku niedawno należał do świni i po jakim czasie ma szansę, ale przez inną świnię, do człowieka wrócić.

Jednakże podstawową niedorzecznością „osoby fizycznej” jest jej ewidentna sprzeczność z fundamentalnymi zasadami naukowego poznania. Tak jak ustawowy początek osoby fizycznej wyznacza fizyka, równie ustawowy koniec tej samej osoby, czyli śmierć, definiowana wyłącznie w kategoriach biologicznych. Jest ona również zdarzeniem prawnym, jednakże wtórnym wobec faktu biologicznego.

Tymczasem, podstawowym wymogiem empirycznego pomiaru procesu jest jakościowa identyczność parametrów wyznaczających jego początek i koniec. A zatem, prawne wyznaczenie fizycznego porodu jako zainicjowanie osobowości fizycznej, a biologicznej śmierci, jako jej końca ma tyle sensu, co mierzenie tętna spoczynkowego pulsometrem, a wysiłkowego metrówką.

Albo fizyka, albo biologia. Biologiczny początek i biologiczny koniec, albo fizyczny poród i kremacyjny piec. *Tertium non datur.*

Początek osoby

A zatem biologia czy fizyka? Pytanie to jest osią aborcyjnego dyskursu toczącego się na wyłącznie jurystycznej płaszczyźnie.

Dr nauk prawnych Bogna Przybyszewska-Szter:

„Prawo do życia należy do fundamentalnych praw każdego człowieka i zajmuje najwyższe miejsce w hierarchii dóbr chronionych w obowiązującym systemie prawnym.”³

Jakkolwiek górnolotnie by to prawo do życia nie wyartykułować, bez jasnego konstytucyjnego zdefiniowania jego początku, prawo to pozostaje pustosłowiem. Zwłaszcza, że nie jest to kwestia poznawczej niemożności a rozmyślnego, legislacyjnego sabotażu poznawczej rzeczywistości. Przypominam, że ustalenie, początku życia na naszej planecie około 3,6 miliarda lat temu nie budzi wśród specjalistów zasadniczych wątpliwości. Równocześnie, mamy problem z ustaleniem początków życia jednostek ludzkich, których na tej samej planecie rodzi się dziennie ok. 385 tys. Z tego nieco poniżej tysiąca w samej Polsce.

Prof. Kuczma:

„Można się zastanawiać, czy kwestia ustalenia początku życia ludzkiego winna się znaleźć w samej Konstytucji. Jest to bowiem problem natury światopoglądowej, moralnej i ideologicznej, który z pewnością wykracza poza ramy konstytucyjno-prawne. Skoro ustalenie początku życia wywołuje dylematy filozofów, lekarzy i przedstawicieli różnych religii, to trudno jest definitywnie przesądzić tę kwestię na kanwie konstytucji. (...)”⁴

Istotę tej definicyjnej niemocy wskazuje sam autor sugerując, że jest to dylemat filozofów, lekarzy i przedstawicieli różnych religii. W przypadku lekarzy stwierdzenie to jest ewidentnym nieporozumieniem. Ustosunkowaliśmy się do tej kwestii jednoznacznie artykułem 39 Kodeksu Etyki Lekarskiej:

„Podejmując działania lekarskie **u kobiety w ciąży**, lekarz równocześnie odpowiada za zdrowie i życie jej dziecka. Dlatego **obowiązkiem lekarza są starania o zachowanie zdrowia i życia dziecka również przed jego urodzeniem**”.

Na wszelki wypadek przypomnę, że medycznie początkiem ciąży jest implantacja potwierdzona pozytywnym testem ciążowym, czyli 6-8 dni po zapłodnieniu. Natomiast przedstawiciele „różnych religii”, a zwłaszcza filozofowie z ich często krańcowym woluntaryzmem intelektualnym i światopoglądowym nie mają nic do powiedzenia w tej empirycznie poznawalnej kwestii. Filozofować to można sobie na temat sensu życia, czy jego celu, tak w kontekście materialistycznym, jak i duchowym. Równocześnie, tak filozofowie jak i bliżej niezdefiniowani religijni przedstawiciele nie powinni zapominać, że jedynym wkładem aborcji w ich egzystencjalne czy transcendentalne dociekania, jest pozbawianie innych szans na osiągnięcie zdolności do partycypacji w tych doświadczeniach.

Równocześnie, proszę zwrócić uwagę, że prof. Kuczma wyłączył prawników z tej hamletyzującej kategorii. Mało tego, jako prawnik czuje się on upoważniony do zabrania głosu w tej sprawie.

„Od chwili poczęcia rozpoczyna się również dzielenie komórek i rozwój płodu – można więc powiedzieć, że fakt ten jest objawem życia”.

Ponieważ powyższe stwierdzenie reprezentuje profesorski poziom pojmowania kluczowych dla aborcji kwestii przez prawników, można bezpiecznie założyć, że jest ono reprezentatywne dla znaczącej części przedstawicieli tego zawodu. Równocześnie stwierdzenie to jest kolejnym argumentem potwierdzającym słusność tezy Marty Lempart, że aborcyjny dyskurs powinien być oparty o naukę, jaką jest medycyna. Powinna być to jednak medycyna rozumiana tak, jak ją definiują lekarze, a nie uzurpujący sobie wyłączność aborcyjnej decyzyjności politycy i juryści.

Zacznijmy od tego, że nie ma nic takiego, jak objaw życia. Jest tylko jego przejaw albo oznaka. Pojęcie objawu dotyczy chorób. Przejęczyczenie to można by zignorować, gdyby nie poprzedzające stwierdzenie o „dzieleniu komórek”. Otóż, to nie dzielenie się komórek, ale już jednokomórkowa zygota, jeszcze przed pierwszym podziałem i w jego trakcie, już jest życiem i to w jego najpełniejszym wymiarze jakościowym. Tak długo jak dany byt biologiczny, bez względu na stopień rozwoju, posiada czynny metabolizm, jest on życiem. A zatem, w obecnym jak i każdym innym kontekście, a nie ma nic takiego jak oznaki, przejawy, czy nawet objawy życia pod jego nieobecność.

Ponieważ jest to kwestia kluczowa, wróćmy do podstaw, czyli poznawczej klasyfikacji zjawiska jakim jest **życie**, czyli *bios*, rozpatrywanego w kategoriach *logos* – nauki w rozumieniu czysto materialistycznym i darwinowskim. Czyli tym, które zwolennicy aborcyjnego rozpasania z nabożną wręcz czcią wyznają.

Pierwszy etap ewolucyjnego rozwoju człowieka w linii prostej to pierwotniaki. Są to organizmy jednokomórkowe z jądrem, które w szkole oglądaliśmy pod mikroskopem. Nikt nie kwestionuje, że jest to pełne życie, którego odpowiednikiem w rozwoju osobowym jest powstała w wyniku zapłodnienia jednokomórkowa zygota. Jednokomórkowce łączyły się w wielokomórkowce. Następnie było różnicowanie na tkanki i funkcje, aż do samego człowieka. Ewolucja jest w pewnym sensie odpowiednikiem rozwoju osobowego każdego z nas między poczęciem a porodem z tym, że rozłożonym na miliardy lat. Minus ewolucyjne aborcje, które cofnęłyby nas do poziomu gadów albo ryb.

Prof. Kuczma:

„W kwestii ustalenia początku życia człowieka formułuje się kilka koncepcji odmiennie wskazujących moment początkowy życia ludzkiego”.

Przypominam, że w biologii, koncepcja to świadomie przyjęty sposób rozumienia czegoś, czego nie można bezpośrednio zweryfikować czy zaobserwować.

Otóż, zjawisko biologiczne, które od prawie półwiecza odtwarzamy w probówce, dawno temu wyemancypowało się z kategorii koncepcji i stanowi fakt empiryczny.

I tak, jak pokomplikowany postępem technologii resuscytacyjnej i intensywnej terapii naturalny koniec biologicznego życia przebiega etapowo i nie zawsze jest oczywisty, tak jego początek jest precyzyjnie zdefiniowany. Jest nim połączenie jaja z plemnikiem - jednokomórkowych haploidów zawierających po połowie materiału genetycznego – w genetycznie kompletnej zygocie. Wtedy to powstaje jedyny w swoim rodzaju, absolutnie niepowtarzalny zestaw cech osobowych, nasza jednostkowa unikatowość, zakodowanym harmonogramem jej biochemicznego, fizjologicznego, anatomicznego, psychologicznego i intelektualnego ujawnienia.

Utworzona w momencie poczęcia jednokomórkowa zygota zawiera w sobie całą istotę danego człowieka. Jest tam wszystko, od koloru oczu do umiejętności mnożenia liczb wielocyfrowych. To jest jedyna jakość, jaka w nas istnieje.

Od tego momentu mamy do czynienia z precyzyjnie rozpisanim, ale wyłącznie **ilościowym** wdrażaniem poszczególnych aspektów tej jedynej w swoim rodzaju jakości. Ludzki genom w każdej komórce jest dokładnie taki sam, z tym, że w zależności od tkanki inaczej uzewnętrzniony. Proces ten zaczyna się w momencie poczęcia i trwa nieprzerwanie jako kontinuum rozwoju i regresji, bez jakichkolwiek, jednoznacznie rozpoznawalnych znaczników identyfikujących te, kolejne, płynnie przechodzące jeden w drugi i nakładające się na siebie etapy.

Już przy pierwszym podziale zygoty wiadomo, z której połowy ujawni się mózg, a z której serce. W momencie poczęcia serce jeszcze nie bije, ale w sensie jakościowym już jest. I to z predylekcją do choroby wieńcowej lub jej brakiem. Tak więc, czy niszczyliśmy kilkukomórkowy zarodek, czy wielonarządowy organizm efekt końcowy jest dokładnie ten sam. Bo życie to nie jest waga czy rozmiar, ale czas, a dokładnie rozłożony w czasie unikalny proces. Natomiast fakt, że ofiara aborcji nie jest w stanie protestować czy oskarżać, nie zmienia istoty umyślnego przerwania tego procesu, czyli zabijania, a tylko miniaturyzuje dramatyzm jego zewnętrznego odbioru.

Natomiast, wyznaczenie porodu jako początku człowieczeństwa, jak to stanowi obecne prawo jest równoznaczne z prawnym przyjęciem, że człowiek powstaje od zera pomiędzy pierwszym skurczem i narodzinami. Według tej logiki poprzedzające 9 miesięcy byłoby wyłącznie produkcją płynu owodniowego, by błyskawicznie powstały płód miał sobie w czym popływać. To *reductio ad absurdum* ma na celu uwypuklenie nieredukowalnej rzeczywistości, w której, bez względu na to, co myślą filozofowie, religijne autorytety, prawnicy, politycy i tzw. opinia publiczna, każde nowe życie organizmu wyższego zaczyna się w momencie poczęcia. W przypadku człowieka jest ono i może być - wyłącznie ludzkie.

Przypomnijmy, że obdarzeni najwyższymi akademickimi godnościami światowi darwiniści, od co najmniej od stu lat stają na głowach, by choć uchylić rąbka tajemnicy pochodzenia życia na Ziemi. Za wielomilionowe granty produkują oni niezdarne modele doświadczone i nieadekwatne teorie. W akcie poznawczej desperacji zaproponowali, że życie przybyło na Ziemię z innej planety w procesie nazwanym panspermią.

Panspermia? A co z panowulacją? Kosmiczna mizoginia? A może mimiwolne potwierdzenie, że jednak zaczęło się od Adama.

Prawnie zdehumanizowana istota człowieczeństwa

Śmierć, tak długo jak następuje z przyczyn naturalnych, rzadko bywa przedmiotem prawnej czy etycznej kontrowersji. Rzecz ma się nieco inaczej, gdy jest ona wynikiem zamierzonego działania innego człowieka, czyli zabójstwa.

Encyklopedia PWN:

„Zabójstwo (prawo) przestępstwo polegające na umyślnym pozbawieniu człowieka życia.”

Kluczem powyższego stwierdzenia jest termin „pozbawienie”. Słownik PWN definiuje go jako odebranie komuś czegoś. Z podanych przykładów (wolność, godność, prawa, spokój, dach nad głową itp.) jasno wynika, że istotą pozbawienia nie jest przejście dla korzyści własnej odebranego komuś danego atrybutu, ale zmuszenie osoby pozbawionej do dalszego, równocześnie utrudnionego, funkcjonowanie bez tegoż.

Jako ostatni przykład terminu „pozbawienie” autorzy słownika wymieniają „pozbawienie życia”. Ciekawe, że już lingwiści zauważyli, że z tym pozbawieniem życia jest coś nie tak, bo jako jedyne poprzedzili skrótem *fraz*, czyli frazeologia, co w potocznym znaczeniu oznacza: bez pokrycia, idiom, umowność znaczenia. Tymczasem, gdzie jak gdzie, ale w prawie, którego podstawą jest precyzja słowa, na frazesy miejsca być nie powinno. A ten ma zasięg globalny. Na przykład Konstytucja Stanów Zjednoczonych stwierdza, że człowiek nie może być pozbawiony życia bez należącego postępowania prawnego (*deprived of life, (...) without due process of law*). Także oenzetowskie Międzynarodowe Przymierze o prawach Obywatelskich i Politycznych (*International Covenant on Civil and Political Rights*) również używa terminu (*deprivation of life*) jako zabicia człowieka.

Tak, więc dlaczego lingwiści uznali pozbawienie życia jako frazeologię? Czyżby wiedzieli więcej, czy też rozumowali logiczniej niż jurystyczne tuzy Zachodniej Cywilizacji. Nie wiem na ile zamierzenie, ale zastrzeżeniem tym zasygnalizowali oni niedorzeczność nie tylko prawnej definicji zbrodni, ale przede wszystkim obecnego pojmowania istoty człowieczeństwa.

Rzecz w tym, że ani w sensie filozoficznym, ani logiczno-prawnym, a zwłaszcza biologicznym, człowieka życia pozbawić nie można. A to dlatego, że człowiek jako coś oddzielnego od życia nie istnieje. Koniec. Kropka.

Istota ludzka to nie jest kilkadziesiąt litrów wody, ileś tam kilogramów białka, tłuszczów i hydroksyapatytu (kości) z domieszką kwasów nukleinowych. Istotą człowieczeństwa jest biologiczny proces zwany życiem.

Nie ma procesu, nie ma życia, nie ma człowieka.

Może on spowolnić do poziomu sprawiającego zewnętrzne wrażenie śmierci i potem na nowo powrócić do obserwowalnego, a nawet oryginalnego poziomu. Jednakże po przekroczeniu krytycznego progu odwracalności, człowiek przestaje istnieć. Zostają zwłoki.

Dlatego nie ma nic takiego, jak pozbawienie człowieka życia. Jest wyłącznie unicestwienie (*annihilation*) biologicznego procesu zwanego człowieczeństwem.

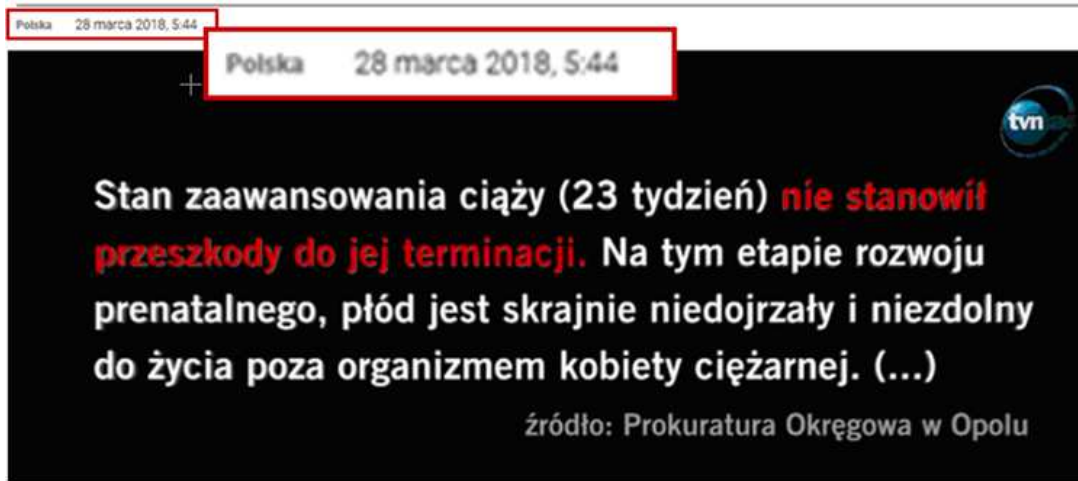
Równocześnie, proces ten, jak każdy inny, ma z definicji swój wyłącznie biologiczny początek i wyłącznie biologiczny koniec. Wszelkie inne kryteria i wyznaczniki, jakkolwiek byśmy ich nie uzasadniali, są wyłącznie mniej lub bardziej wyszukany szalbierstwem.

Aborcja fakty i mity

Opolska wyrocznia

Oto synteza aborcyjnej argumentacji zacytowana za TVN przez witrynę krańcowo proaborcyjnej Fundacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny FEDERA, w której radzie na pierwszym miejscu figuruje już tu przedstawiona ginekologiczna parazytolożka Anna Orawiec, (https://federa.org.pl/aborcja_fakty/)

Aborcja. Fakty i mity



Powyższe orzeczenie, choć firmowane jest przez instytucję czysto prawną, skonstruowane jest tak, by sprawić wrażenie medycznej ekspertyzy. Choć usankcjonowane prokuratorską togą i urzędem jest powtórką wyświechtanych proaborcyjnych argumentów. Równocześnie stanowi ono, bodajże, najbardziej reprezentatywny przykład dyletanckiej uzurpacji prawa w kwestie „*nauki, jaką jest medycyna*”.

Ale po kolei.

„Stan zaawansowania ciąży (23 tydzień) nie stanowi przeszkody w jej terminacji”.

W ramach aktualizacji przypominam, że obecny rekord wieku przeżycia płodu poza łonem wynosi 21 tygodni i w miarę postępu nauk medycznych i technologii, czas ten będzie się systematycznie skracał.

I tu należałoby Szanownej Prokuraturze przypomnieć, że z prawnej perspektywy nie ma nic takiego, jak zaawansowanie ciąży stanowiącego „przeszkodę do jej terminacji”. Jest tylko widzimisię prawodawców. Dla tych najbardziej postępowych nawet poród nie stanowi przeszkody do terminacji anatomicznie i fizjologicznie sfinalizowanej ciąży”. Nazywali to późną aborcją (*late term abortion*) czyli wysysanie mózgu z rodzącej się główki. Ale o tym za chwilę.

Kolejny popis prokuratorskiej logiki to:

„Na tym etapie (...), płód jest skrajnie niedojrzały (...)”

Ciąża ma tylko dwie skrajności: zygota i noworodek. Kolejne skrajności to prokuratorska ignorancja i zadufania. Oto kolejny przykład:

Płód (...) niezdolny do życia poza organizmem matki.

Tak to może wyglądać z prokuratorskiego biurka. Z punktu widzenia medycyny, płód, od momentu poczęcia aż do porodu, poronienia czy aborcji **żyje wyłącznie poza organizmem kobiety**. Ponieważ rzeczywistość ta kłóci się z powszechnie przyjętym laickim i jak się okazuje również prawnym wyobrażeniem ciąży, konieczne jest krótkie wyjaśnienie.

Zacznijmy od definicji organizmu ludzkiego, czyli nierozzerwalnego w strukturze i w działaniu, zespołu tkanek i narządów, które uzupełniają się i składają na jedną fizjologiczną całość. Aspektem stanowiącym tej całości jest jej **unikatowa biologiczna odrębność od otoczenia**, gwarantowana przez wyspecjalizowane w tym celu narządy, mechanizmy i systemy. Rolą ich jest nie tylko fizyczne oddzielenie od środowiska, ale także, jeśli nie przede wszystkim obrona przed naruszeniem fizycznej i biologicznej integralności danego organizmu.

Pierwsza linia tej obrony to skóra i śluzówki, łącznie z tą wyściełającą ściany macicy. Druga, to mechanizmy obronne, czyli kaszel, wymioty, biegunka, wydzielanie śluzu itp.. Trzecia, to niezwykle złożony, wielocłonowy i wielostopniowy, wciąż do końca nie poznany układ immunologiczny zwalczający intruzów w rodzaju ciał obcych, wirusów, bakterii, grzybów i przeszczepów. Do kategorii tej należy czasami i płód.

Otóż człowiek ową tożsamość biologiczną, a co za tym idzie i immunologiczną, nabywa w momencie poczęcia, co w przypadku późniejszego, rzeczywistego kontaktu z organizmem matki, (wymieszanie krwi) może się dlań skończyć chorobą albo i śmiercią. Dlatego też, Stwórca albo jak kto woli Natura czy Ewolucja bardzo starannie zadbał/a o **kompletne odseparowanie** organizmu matki i dziecka. Inaczej nasz rozwój płodowy musiałby przebiegać w skorupce, pozostawiając nas na etapie zaskrońca, w najlepszym razie kaczki.

W wyniku połączenia jaja i plemnika powstaje zygota, która w ciągu pierwszych 5 dni różnicuje się na części, z których rozwinię się dziecko i worek owodniowy z łożyskiem. Stadium to przebiega niezależnie od matki. Dopiero po nim następuje zagnieżdżenie zarodka, ale nie w ścianie (mięśniu) ale w śluzówce pokrywającej jamę macicy. Tej samej która, co miesiąc się złuszcza i jest regularnie wydalana w czasie menstruacji.

Przez cały okres ciąży dziecko znajduje się w worku owodniowym. W swoistym, jemu tylko przeznaczonym mikrokosmosie. Ten z kolei mieści się w anatomicznie **otwartej do zewnątrz** jamie macicy, której podstawowym aspektem umożliwiającym wypełnienie fizjologicznych funkcji jest dostępność z zewnątrz bez naruszania integralności kobiecego organizmu. Zamierzone funkcje tej dostępności to wędrówka plemnika do jajowodu, menstruacja i poród. Niezamierzone to sztuczna aborcja i antykoncepcyjna spirala. Tę ostatnią zakłada się i usuwa kilkuminutowym praktycznie bezbolesnym zabiegiem. Mimo, że umieszczana jest dokładnie w tym samym miejscu co płód i przebywa tam często nieporównywalnie dłużej, jakoś nikt nie twierdzi, że jest ona zlokalizowana w organizmie kobiety. Tak więc w kategoriach anatomicznych i fizjologicznych, podczas ciąży matka nie nosi dziecka **w swoim organizmie, a w jego anatomicznej wyłącznie ku temu przeznaczonej jamie**.

Natomiast pod względem biologicznym dziecko w fazie płodowej, to pod każdym względem odrębne istnienie ludzkie oddzielone od matczynej błoną selektywnie przepuszczającą gazy, cząsteczki pokarmowe i niektóre przeciwciała. Pierwszy bezpośredni fizyczny kontakt dziecka z matką ma miejsce dopiero w czasie porodu. Ich separacja jest bezbolesna. Bóle porodowe powodują skurcze macicy a nie odrywające się od siebie tkanki. Dlatego też,

matczyna uzurpacja, decydowania o losie nienarodzonego dziecka jest wyłącznie sytuacyjna a nie merytoryczna. Jest ona w pewnym stopniu analogiczna do uzurpacji własności umieszczonego w miejsce spirali, czy też połkniętego dziesięciokaratowego diamentu. Jest to analogia niepełna i estetycznie ryzykowna, ale biologicznie bezwzględnie uzasadniona.

Najnowszym postscriptum do tej uzurpacji jest coraz popularniejsze w USA zjawisko zastępczyni ciążyowych (*gestational surrogate mother*), kiedy to para bądź osoba wynajmuje obcą kobietę, by za 75-100 tysięcy USD, donosiła i urodziła ich poczęte w probówce dziecko. By zapobiec uzurpacji zastępczyni co do losu dziecka podpisywane są skomplikowane umowy, co nie zawsze zapewnia harmonię, zwłaszcza w przypadku, gdy w trakcie ciąży matka zastępcza, albo biologiczna zmieniają zdanie, bądź poróżnią się co do zakresu rodzicielskich praw w przypadku ciąży wielopłodowych.

Kilkanaście lat temu słyszałem o sytuacji, gdzie zastępczyni chciała usunąć właśnie taką ciążę, bo zakontraktowana została tylko na jedno dziecko. Jej prawnik porównywał to do przekroczenia warunków umowy wynajmu mieszkania umożliwiającego eksmisję lokatorów. Druga strona argumentowała: eksmisja tak, ale z odpowiednim wyprzedzeniem, czyli do porodu. Niestety szczegółów nie pamiętam. W sytuacji tej utkwiła mi w pamięci wyłącznie trafność analogii. Od tego czasu powstał cały przemysł z wyspecjalizowanymi firmami pośredniczącymi i prawniczymi. Mimo to, rozbieżności dalej się zdarzają. Czasami beneficjentami tych sporów są nienarodzone dzieci. Zawsze natomiast - prawnicy.

Niezdolność do życia poza organizmem kobiety ciężarnej

Ten proaborcyjny argument jest powszechnie używany. Skoro tu mamy konkretnego, instytucjonalnie prawnego i do tego rodzimego autora w osobie polskiej prokuratury pozwalam, sobie zacząć od pytania.

- Jeżeli niezdolności do okresowego samodzielnego biologicznego przeżycia wyjąkuje człowieka spod prawa, to co, z dziś tak licznymi, chorymi na oddziałach intensywnej terapii?

W tym momencie z pełną odpowiedzialnością, zapewniam, że na oddziałach tych, relacje pomiędzy pacjentem i środkami podtrzymującymi zredukowane poniżej koniecznego minimum funkcje życiowe są analogiczne do relacji między nienarodzonym dzieckiem a matką. Analogia ta jest pełna, z zaznaczeniem, że od medycyny wymagane jest zdecydowanie więcej niż od matki.

W trakcie intensywnej terapii za naszych pacjentów mechanicznie oddychamy za pomocą drogich respiratorów wymagających wysoko wykwalifikowanej obsługi, podczas gdy dziecko wykorzystuje zbędny oddychającej normalnie matce nadmiar tlenu. To samo dotyczy odżywiania i nawadniania chorych specjalnymi produktami z użyciem do tego celu wyprodukowanej technologii. Skomplikowaną metodologią i technologią zastępujemy pacjentom nerki, podczas gdy dziecko siusia swobodnie od 15 tygodnia ciąży. Sztucznie podtrzymujemy im również krążenie, wymuszając skurcze serca prądem. Tymczasem już w 6 tygodniu ciąży wczesne serce, bo przecież nie wątroba, kurczy się bez pomocy matki 110 razy, ze statystyczną perspektywą dalszej nieprzerwanej aktywności przez co najmniej 70 lat.

Ponadto farmakologicznie podtrzymujemy chorym ciśnienie krwi i zewnętrznie utrzymujemy temperaturę ciała. Wszystko to robimy, nierzadko tygodniami i to u osób beznadziejnie chorych. Mało tego, prawnie zobowiązani jesteśmy odratowywać samobójców, mimo, że ci w sposób bardziej niż jednoznaczny wyrazili swoją wolę.

Tak więc prawo chroni nie tylko życie pozałonowe niezdolne do samodzielnego trwania, ale i to, które ze swego trwania jednoznacznie zrezygnowało.

Swoista ironią jest fakt, że w przypadku intensywnej terapii, rolą prokuratury opolskiej byłoby śledztwo i ewentualne postawienie w stan oskarżenia lekarza, który zaniedba sztuczne podtrzymywanie funkcji życiowych osoby, nie tylko niezdolnej do samodzielnego przeżycia poza szpitalnym odpowiednikiem owodniowego worka, ale i takiej z ograniczonym prawdopodobieństwem, na choćby częściowo normalne funkcjonowanie po odłączeniu od respiratora i pozostałej maszynerii.

Równocześnie ta sama prokuratura powołując się na niezdolność do pozałonowego przeżycia odmawia w pełni sprawnemu dziecku, z niemalże 100% szansami na około siedemdziesięcioletnią produktywną egzystencję, prawa do niewymagającego jakichkolwiek dodatkowych interwencji, naturalnego dotrwania w łonie matki przez analogiczny okres.

Mądry Ukrainiec po szkodzie

Proaborcyjne fanatyczki w rodzaju posłanki Żukowskiej, jako argument za kobietą wyłącznością do decydowania o losie nienarodzonego dziecka przytaczają wszelkie niewygody, jakie ciąża wprowadza w ich życie. Między innymi chodzi tu o zmiany organizmu i psychiki. Dlatego odmawiają mężczyznom, którzy tego nie doświadczyli, nie tylko prawa do decydowania, ale nawet wypowiedania się w tej sprawie. Faktem jest, że niedogodności związane z donoszeniem ciąży mogą być spore i rzeczywiście mężczyznom trudno jest je sobie wyobrazić. Ale bez nich, by nas nie było. Równocześnie sytuacje, których ten wywód dotyczy, to wyłącznie skutki dobrowolnego kontaktu seksualnego, podejmowanego ze świadomością potencjalnie uciążliwych następstw.

Przypominam, że mężczyznom też zdarza się ponosić nieprzyjemne albo wręcz tragiczne konsekwencje ich męskości. Dobrowolne kontakty podjęte przez kobietę dla erotycznej gratyfikacji i niosące ze sobą ryzyko ciąży są poniekąd analogiczne do ochotniczej służby wojskowej nieodłącznie związanej z ryzykiem kalectwa lub śmierci. W tym kontekście, odpowiednikiem proaborcyjnych żądań byłoby prawo umożliwiające żołnierzom dezercję w momencie militarnego kryzysu.

Analogia ta kończy się z wprowadzeniem obowiązku służby wojskowej w sytuacji zagrożenia bezpieczeństwa państwa. Wtedy nikt poborowych nie pyta o zdanie. Oni zresztą (za nielicznymi wyjątkami) traktują to, jako swój męski obowiązek. Bronią państwo, bronią kobiety i dzieci. W tym te nienarodzone. Często za cenę inwalidztwa albo życia.

Fakt, że niepożądane ciąży to często wynik męskiego egoizmu i nieodpowiedzialności. Odwrotna strona tego medalu to niepodległość – wynik męskiego poświęcenia i poczucia odpowiedzialności. W 1920 było ich -polegli i rani, i zaginieni - ponad ćwierć miliona. W latach 1939-45, 620 tys. W sumie prawie 900 tysięcy.

Przypomnijmy, że o sile i bezpieczeństwie państwa decyduje szereg czynników, w tym liczba obywateli. Mogą być obywatele bez państwa, odwrotnie nigdy. A obywatele (pomijając naturalizację) to rezultat donoszonych ciąży.

Wojna na Ukrainie, przypomina o tej prawidłowości. Z niezbyt precyzyjnego wykresu na Wikipedii obliczyłem, że od uzyskania niepodległości w 1991 roku do 2004 miało tam miejsce około 7 milionów aborcji. Z tego 3,5 miliona to mężczyźni, którzy dziś mieliby od 20 do 33 lat. Czyli idealni do służby czynnej. Obecnie w tej służbie walczy ich nieco ponad milion. Liczby ofiar Ukraina nie podaje. W sierpniu 2023 New York Times szacował te je na 80 tys. zabitych i 120 tys. rannych.

A zatem na jednego zabitego przez Putina przypada 45 uśmierconych przez ukraińskie odpowiedniki pana premiera III RP Donalda Franciszka Tuska i jego aborcyjnych akolitów.

Nie wiem, czy jakieś Ukrainki, które przerwały wtedy ciążę mają dziś w tym względzie wyrzuty, bo Zełenski chyba tak. W roku 2019 jako prezydencki kandydat był jednoznacznie za utrzymaniem postępowego prawa do aborcji wytykając Polsce aborcyjne wstecznictwo. Od lutego 2022 roku na Ukrainie dostępność aborcji jest systematycznie utrudniana do tego stopnia, że międzynarodowe organizacje typu FEDER-y ruszyły na pomoc. Mądry Ukrainiec po szkodzi. My bez wojny mamy kryzys demograficzny. Tak więc tym razem Polak ma szansę na mądrość przed szkodą. Oby tylko starczyło mu mądrości, by tę szansę wykorzystać.

Nowomowa

Sokrates twierdził, że *Mądrość zaczyna się od zdefiniowania pojęć*. A zatem początkiem ogłupiania albo jak kto woli, indoktrynacji, jest przeinaczanie, a zwłaszcza odwracanie znaczeń kluczowych pojęć, czyli orwellowskiej nowomowie polegającej na nadaniu moralnie problematycznym, często wręcz zbrodniczym poczynaniom, akceptowanych, a nawet aprobowanych terminów. Pierwowzorem jest tu *Liberté, égalité, fraternité* czyli gilotyna wzniesiona na Placu - jakże by inaczej- Zgody (*Place de la Concorde*). Co najmniej 13 800 publicznych dekapitacji, w tym wiele kobiet. Często po kilkadziesiąt dziennie. Równocześnie była Wanda - pierwsze w historii masowe ludobójstwo w imię wolności, równości, ale przede wszystkim braterstwa. Braterstwa w rozumieniu Robespiera, Lenina, Trockiego, Mao, Pol Pot. No i oczywiście Stalina, który tak wziął sobie to braterstwo do serca, że z braku braci zamordował szwagra.

Mimo wszystko, nie nazwali oni gilotynowania świadczeniem zdrowotnym, a zabijania dzieci planowaniem rodziny. W tej kwestii aborcyjna lewica przekroczyła wszelkie dotychczasowe rekordy pojęciowej obłudy i fałszu.

Świadome macierzyństwo – sugeruje uświadamianie i edukację na temat macierzyństwa przed jego początkiem i na kolejnych etapach rozwoju ciąży i dziecka. W końcu to kobieta pierwsza zdaje sobie sprawę, że jest w ciąży i nikt nie musi jej o tym fakcie dodatkowo informować. W tej, pochodzącej z czasów II RP formule od roku 1957 uświadamianie macierzyństwa było prawie wyłącznie informowaniem o możliwościach jego unicestwienia. I tak zostało.

Planowanie rodziny. Przypominam, że rodzina to co najmniej dwie osoby. Cięża to już rodzina. To, co oferuje FEDERA, to planowanie rodziny, w wyniku którego najmłodszy z członków kończy w najbliższym szambie.

Jednakże wiodący proaborcyjny przekręt to „**prawa reprodukcyjne**”, z których pierwszym i zasadniczo jedynym jest aborcja na żądanie.

Tytuł projektu Marty Lempart:

*„Aborcja bez kompromisów; o bezpiecznym przerywaniu ciąży i innych **prawach reprodukcyjnych**”*

Fundacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny (FEDERA):

„działamy na rzecz zdrowia i praw reprodukcyjnych, czyli:

- prawa do przerywania ciąży, bez podawania przyczyny, bez opłat, realnie dostępnego”

Projekt Lewicy:

„Projektowana ustawa (...) ma na celu zagwarantować (...) realizację **praw reprodukcyjnych** (...) W związku z tym w projekcie ustawy proponuje się:

zagwarantowanie prawa do świadczenia opieki zdrowotnej w postaci przerwania ciąży do końca 12 tygodnia jej trwania (...)”

Wikipedia:

Reprodukcja: właściwy wszystkim organizmom proces życiowy polegający na wytwarzaniu potomstwa przez organizmy rodzicielskie.

Nie muszę chyba dalej tłumaczyć, że w biologii, a co za tym idzie i w medycynie, termin reprodukcja ma tylko jedno zaznaczenie – prokreacja. I to wyłącznie jako proces jednokierunkowy. A ten obecne prawo nie tylko gwarantuje, ale chroni i popiera.

Przerwanie ciąży jest zatem reprodukcji logicznym, etycznym i biologicznym przeciwieństwem, a kwalifikowanie dostępności aborcji, jako prawa reprodukcyjnego jest świadomą dezinformacją, etycznie niedopuszczalnym odwróceniem znaczeń, skopiowanym bezpośrednio z amerykańskiej nowomowy (*reproductive rights*).

Zredukowanie dziecka do krwawej kupki fragmentów tkanek i narządów, i nazwanie tego reprodukcją ma dokładnie taki sam sens, jak określenie komory gazowej terapią inhalacyjną.

Natomiast zapewnienia, że przerwanie ciąży, jako „prawo reprodukcyjne”, udzielane jest „zgodnie z aktualnym stanem wiedzy medycznej” spełniają dokładnie tę samą rolę, co praca i wolność w *Arbeit macht frei* - bałamutnego frontonu dla przemysłu zagłady istot uznanych za podludzi.

Nie wiem, kto i gdzie wpadł na pomysł tego przekrętu. Przypuszczam, że ktoś w USA gdzie słowo *abort* - przerwanie działania z powodu niekorzystnej sytuacji (*aborting a flight, space mission, or other enterprise*) nie budzi najkorzystniejszych skojarzeń. Natomiast „*reproduction*” intuicyjnie kojarzone z rozwojem, rozkwitem, postępem i dobrym samopoczuciem. Rodzinne pikniki latem i „*White Christmas*” zimą. Jednakże wytrychem do, zwłaszcza kobiecej, podświadomości są czasowniki pozbawić (*deprive*) lub ograniczyć (*restrict*) poprzedzające rzeczownik „*rights*” a zwłaszcza „*women rights*”. Budzą w Amerykankach odruchowy sprzeciw. Refleksja co do istoty owego prawa nasuwa się potem albo ginie w wiecowej wrzawie, a zwłaszcza w często skrajnie agresywnej werbalnej i wizualnej damskiej narracji w mediach.

W rezultacie w 7 amerykańskich stanach „*reproductive rights*” są dosłownie nieograniczone łącznie z przedziurawianiem ciemniaczka rodzącej się główki i wysysaniem mózgu. Czy można wyobrazić sobie większe „ucywilizowane” barbarzyństwo- dosłownie i w przenośni- w białych rękawiczkach.

Poporodowe przerywanie ciąży (*after-birth abortion*).

Ta, wydawałoby się, niewyobrażalna możliwość nie jest ostatnim słowem postępowego humanitaryzmu z wieszakiem w herbie. Akademicy filozofowie poszli krok dalej proponując zabijanie nowonarodzonych bez jakiegokolwiek powodu. Autorzy tej propozycji, Alberto Giubilini (Oxford) i Francesca Minerva (U. of Melbourne), określają ją jako poporodowe przerywanie ciąży (*after-birth abortion*). W kategoriach medycznych jest to ewidentny absurd. W filozoficznych, a od nich tylko krok do prawnych, przebiegła wolta. Wystarczy prawnie przedłużyć definicję ciąży na okres natychmiast po porodzie, a wtedy, mimo, że w rzeczywistości ciąża już została rozwiązana, a zatem nie istnieje, można będzie ją legalnie przerwać, czyli zabić noworodka w majestacie już dziś obowiązujących lub postulowanych praw.

Rozprawę Giubiliniego i Minerwy ogłosiło w lutym 2012 roku czasopismo naukowe o nazwie *Journal of Medical Ethics*. Tym, co nie mogą uwierzyć na wszelki wypadek tłumacząc tytuł periodyku „Zagadnienia Etyki Medycznej”. Wydawany jest on w Londynie przy Tavistock Square, jakieś 600 metrów w linii prostej od szpitala, gdzie 52 lata wcześniej zmarł George Orwell. I tak oto jego epokowe proroctwo o nowomowie, jako degeneracji języka prowadzącej do degeneracji myślenia, spełniło się nie tylko w ramach popartych aparatem przemocy przekazów lewicowych totalitaryzmów politycznych. Dziś, udrapowane w postępową frazeologię forsują ją lewicowe totalitaryzmy intelektualne z moralnym autorytetami pokroju Mec. Lempart, D. F. Tuska, czy A.M. Żukowskiej na czele.

Zaczynamy od pojęć, potem będą ustawy, a następnie terror. Tak pełza rewolucja. Tym razem z pustym serduszkiem w herbie.

Równocześnie „prawo reprodukcyjne” to nie tylko najbardziej obłudny i oszukańczy slogan wymyślony w imię *Liberté, égalité, fraternité*. Jest ono również rekordowe pod względem liczby dotychczasowych ofiar. 63 miliony w samym USA od 1973 roku. Holocaust pomnożony przez 10.

Na zakończenie anegdota krążąca w swoim czasie wśród białostockich studentów medycyny. Były to wczesne lata 70-te, czas aborcyjnego eldorado. Profesor Stefan Soszka, światowej klasy specjalista z ginekologii i położnictwa znany z intelektualnej i politycznej niezależności egzaminuje studenta prymusa.

Profesor: Do pańskiego gabinetu przychodzi pacjentka z podejrzeniem, że jest w ciąży. Stwierdza pan 3 miesiąc. Wtedy kobieta oświadcza, że chora jest na kiłę i pyta o ewentualne konsekwencje tej przypadłości dla dziecka. Co jej pan odpowiada?

Student elokwentnie i fachowo opisuje objawy kiły wrodzonej z podkreśleniem wczesnej głuchoty bębenkowej, uszkodzeń układu nerwowego, problemów kostnych...

- Usłyszawszy pańskie wyjaśnienie, wyraźnie strapiona pacjentka prosi o natychmiastowe przerwanie ciąży. Co pan na to?

- Ależ panie profesorze... Oczywiście, natychmiast przerywam.

- I tak oto właśnie zabił pan Beethovena...

O autorze



Marek Kamiński, absolwent Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Białymstoku. W czerwcu 1980 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Dyplomowany specjalista chorób wewnętrznych (*Diplomate of the American Board of Internal Medicine*). Naukowiec, m.in. University of North Carolina i Harvard Medical School. Autor oryginalnego odkrycia w dziedzinie krzepnięcia krwi i książek *Ostatnia tajemnica Marszałka Piłsudskiego* (Bellona 2015), *Zamiast Ekshumacji* (Prohibita 2021).

Kontakt: rtnk22@gmail.com

¹ Katarzyna Borkowska, Życie ludzkie jako przedmiot ochrony przepisów prawa ze szczególnym uwzględnieniem momentu objęcia ochroną, *Security, Economy & Law* Nr 1/2018 (XVIII), (40–59) DOI 10.24356/SEL/18/2

² Tatiana Chauvin we wstępie artykułu: „Osoba fizyczna czy człowiek? Kilka refleksji na temat podmiotu prawa” *PRINCIPIA LXI-LXII* (2015): 123-142, PL-ISSN 0867-5392, doi: 10.4467/20843887PI.15.007.5536

³ Bogna Przybyszewska-Szter, Wolności i prawa osobiste, [w:] *Wolności i prawa człowieka w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, M. Chmaj (red.), Wolters Kluwer, Warszawa 2008, s. 99.

⁴ Kuczma, Paweł, *Prawna ochrona życia*, E-Wydawnictwo. Prawnicza i Ekonomiczna Biblioteka Cyfrowa. Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego;